Nr 21. Kraków, Piątek dnia 22. Grudnia 1893. Rok I.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.
Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

ŁASKA CZY OBOWIĄZEK?

W ciągu ostatnich rozpraw, czy to w pełnej Izbie, czy w klubach, potrącono o nieuniknioną konieczność uregulowania płac urzędników, ale czyniono to tak chłodno, tak lekko, jakby to była sprawa drobna, uboczna, albo należąca do takich, które załatwia się z łaski lub w poczuciu humanitarnych względów.

Nam się zdaje, że podwyższenie płac urzędnikom i uregulowanie rangi profesorów, nie jest aktem miłosierdzia lub łaski, ale obowiązkiem, i to obowiązkiem bardzo poważnym, równie jak uzbrojenie armji. Przedewszystkiem jest obowiązkiem politycznym względem państwa. W monarchji, złożonej z wielu narodów, stan urzędniczy ma doniośléjsze dla państwa, dla idei państwowej znaczenie, niż w państwie etnograficznem jednolitem, ożywionem nietylko dynastyczną, ale i narodową ideą.

Urzędnik francuski, angielski, niemiecki, gdyby nawet był i głodnym, zniesie niedolę łatwiej, bo do jej znoszenia pomaga mu idea narodowa. Polak, Czech, Słowieniec, również łatwiej znosiliby niedostatek, gdyby byli polskimi, czeskimi, lub słowieńskimi urzędnikami, a nie austrjackimi. Państwo dynastyczne, nienarodowe, musi szukać w urzędnikach siły i cementu dla siebie. Nie zapędzamy się tem wcale do wywoływania widma biurokracji, bo zupełnie co innego wierny państwu, zadowolony ze swego stanowiska urzędnik, a co innego biurokrata; przedstawiamy rzecz jasno i szczerze. Możnaby posłużyć się porównaniem, któreby tu nie było wcale naciągnięte; oto armja broni państwa od mechanicznego rozbicia, urzędnicy od chemicznego rozkładu.

W biedzie, w ciągłych troskach o byt rodziny, w codziennej walce o najpierwsze potrzeby życia, zużywają się, bo zużywać muszą intelektualne siły człowieka, a nie mówimy już o tem, że tu i owdzie u słabszych charakterów, obniża się i moralny poziom. Czyż nie ucierpią na tem: administracja państwa, sądownictwo, szkolnictwo itd., gdy te siły intelektualne urzędników będą się coraz bardziej zużywały, a poziom moralny obniżać się zacznie? Czyż może z całem skupieniem umysłu i z potrzebną sprężystością załatwiać urzędnik sprawy poruczone sobie, jeżeli nęka go myśl, że dzieci jego od tygodnia nie chodzą do szkoły dla braku bucików, że w połowie zimy brakło mu opału, a nie ma go za co kupić, że żona jego w dzień nie może wyjść na ulicę dla braku odpowiedniego ubrania? A zapewnić możemy, że 50% jest taką troską znękanych.

Urzędnik reprezentuje prawo, reprezentuje państwo, więc powinien być tak uposażonym, aby pod względem towarzyskim mógł zajmować przyzwoite dla inteligentnego człowieka stanowisko. Tak atoli nie jest. Zajrzyjmy do miasta prowincjonalnego, gdzie wszyscy się znają. Rej tam wodzą w życiu towarzyskiem adwokaci, lekarze, aptekarze, bogatsi kupcy, notarjusze, księża, inżynierowie, a urzędnik zwykle na szarym końcu pozostaje, bo brak mu środków na udział w życiu towarzyskiem, bieda zaś onieśmiela go, odtrąca od ludzi i spycha z tego towarzyskiego poziomu, na którym cała inteligencja miasta pozostaje. To przecież powagi urzędnika nie podnosi. Jeżeli do tego zabrnął w długi, skutkiem nieszczęścia w rodzinie i „całe miasto" o tem mówi, to już ktokolwiek ma sprawę w urzędzie, urzędnika lekko sobie bierze, a i urząd też z lekka traktuje. Wszakże to w niemieckich prowincjach Austrji powszechną jest nazwa, dawana urzędnikom: *Glänzendes Elend* lub *Nobles Proletariat.*

Państwo ma obowiązek dobrze płacić urzędników, bo tylko dobrze płatni, spokojni o byt swój i swych rodzin ludzie, mogą sprężyście urząd sprawować, a sprężyste funkcjonowanie w zakresie administracji, wymiaru sprawiedliwości itd. jest przecież siłą państwa, jego zdrowiem i życiem.

Poseł Żuk-Skarżewski sprzeciwiał się w Kole polskiem podwyższeniu płacy urzędników, ze względu na finanse. Nie widzimy w tem należytej logiki. Kto nie ma odpowiednich funduszów, niech nie przyjmuje oficjalistów. Szlachcic na jednej wiosce nie będzie przyjmował rządcy dóbr, a jeżeli go przyjmie, to niech mu płaci. Wszakże posłowie, acz nie żyją z parlamentaryzmu i mandaty jako zaszczyt sobie wyświadczony poczytują, pobierają djety, bo państwo od nich nie może żądać, aby czynili dla niego ofiarę grosza przebywając w Wiedniu. Pan poseł Skarżewski alboby rządcy dóbr nie przyjmował, gdyby go na to stać nie było, albo go przyjąwszy, płaciłby mu w miarę dzisiejszej wartości pieniędzy, a nie na modłę, z przed ćwierci wieku. Jeżeli państwo, według posła Skarżewskiego, nie ma czem płacić, niech urzędy pozwija i nowych urzędników nie przyjmuje.

Pensje urzędników uregulowane przed dwudziestu laty bardzo skąpo na owe czasy, dziś są wprost niemożliwe, skoro w ciągu dwóch dziesiątków lat wszystko o 40% podrożało, a raczej moneta straciła 40% wartości. Zrozumiały tę zmianę stosunków monetowych instytucje prywatne i zarówno podniesieniem płac, jak wyznaczeniem tantjemy, remuneracji, dodatków drożyźnianych, podniosły i podnoszą dochody swych urzędników. Wszakże dziś subjekt w handlu bez studjów akademickich, nawet bez szkoły średniej, otrzymuje, prócz całkowitego utrzymania, po 600 złr., po 800 złr., a nawet wyżej tysiąca i to prócz całkowitego utrzymania. A któryż urzędnik (prócz V rangi w górę) takiem wynagrodzeniem pochlubić się może?

Podwyższenie płac urzędniczych nie jest więc dla nich łaską, jeno wymiarem sprawiedliwości, a dla państwa obowiązkiem względem siebie samego, warunkiem jego wartości, siły i powagi.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 20 grudnia.

(*δ*) Wczorajszem posiedzeniem Izby panów zakończył się przedświąteczny okres sesji parlamentarnej. Obiedwie Izby zostały bowiem urzędowo odroczone mniej więcej do połowy lutego p. r. Izbę panów zdobył ks. Windischgraetz dla swojego gabinetu bez wszelkiego wytężenia, wszystkie bowiem trzy „stronnictwa" tego „ciała ustawodawczego" wyraziły mu swoje pełne i bezwarunkowe zaufanie. Tego można się też było spodziewać. W Izbie panów nie ma więc rząd obecny opozycji. Zresztą opozycja tej Izby posiada tylko bardzo względną doniosłość, ponieważ, gdyby ona była nawet górą, rząd może z niej zrobić każdej chwili przez nowe mianowania parów mniejszość. Izba panów, widziana ze stanowiska prawdziwie konstytucyjnego, jest w jednym kierunku tylko ciuciubabką parlamentarną, a doniosłość jej leży w tem, iż stanowi ona pośrednio, ściśle wedle woli rządu, hamulec dla zapędów Izby poselskiej, będąc rodzajem wyższej parlamentarnej instancji.

Nie można powiedzieć, iżby nowy gabinet z rozprawy nad prowizorjum budżetu nie wyszedł wzmocniony. Opozycja zajmowała w tej sprawie słabsze stanowisko, aniżeli w sprawie stanu wyjątkowego, a mowa ministra skarbu, Plenera, miała przynajmniej tę zaletę, iż nie była wyzywającą. Przewódca ten lewicy, wszedłszy do gabinetu, stał się widocznie znacznie umiarkowańszym i nie dziw, ponieważ lewicy chodzi przedewszystkiem o utrzymanie się przy rządzie. Czy jednak, wzmocniwszy z czasem swoje stanowisko, rogi jej nie wyrosną — inne pytanie. Przez zwrot, dokonany przez niemiecko-narodową frakcję Steinwendera, w kierunku zbliżenia się do rządu i koalicji, niemniej też przez przyłączenie się klubu hr. Coroniniego do lewicy, doznała ta zaraz na wstępie niepospolitego wzmocnienia i obecnie z frakcjami Steinwendera i Coroniniego posiada ona przeszło 140 głosów, które przy niezbyt licznym komplecie Izby stanowić mogą same, bez pomocy Koła polskiego i klubu hr. Hohenwarta, większość. W czasach, kiedy prawica była większością parlamentarną, zdarzało się kilkakrotnie, iż zwyciężała ona nawet 120 głosami. W miarę potężnienia lewicy, zmniejszać się musi znaczenie i Koła polskiego i klubu hr. Hohenwarta, co z czasem mogłoby mieć bardzo fatalne następstwa. Dlatego sądzę, iż zadaniem Koła powinno być zbliżenie się do klubu morawskiego i klubu południowych Słowian, odciągnienie ich od koalicji słowiańskiej i utrzymywanie z nimi przyjaznych stosunków.

POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Zamiar Niemiec, aby założyć stały obóz do ćwiczeń dla reńsko-westfalskiego korpusu niemieckiej armji pod Malmédy, w okręgu akwizgrańskim, blisko granicy belgijskiej, wywołał w wojskowych kołach w Belgji wielkie zaniepokojenie i pobudził sfery decydujące do narad nad krokami, które trzeba w odpowiedzi Niemcom przedsięwziąć. Niemcy twierdzą wprawdzie, że okolica Malmédy nadaje się wybornie do ćwiczeń piechoty i artylerji, ale że mają tam także stanąć baraki, w których stale znajdować się będą oddziały z garnizonów kolońskiego i koblenckiego, obawiają się więc w Belgji o neutralność południowo-zachodniej części kraju, zwłaszcza o Lüttich, odległe tylko o 60 km. od Malmédy. Lękają się także, że niemiecki obóz pod Mal-

médy zrównoważyć zechcą Francuzi budową takiego samego obozu pod Givet, skąd znów Namur mogłoby być łatwo zagrożone. Dlaczego w Belgji z trwogą patrzyliby na obozy pod Malmédy i Givet, jest bardzo łatwem do wytłómaczenia, oto w razie wojny między Niemcami a Francją, obie te potencje mogą przerzucić swe armje do połud.-wschodniej Belgji, gdzie łatwiej im się będzie zmierzyć, niż na własnej, obustronnie potężnie obwarowanej granicy. Aby temu na wszelki wypadek zapobiedz, opinja publiczna w Belgji napiera na rząd, aby zaprowadził powszechną służbę wojskową i utworzył zdolną do operacji armję o sile 250.000 żołnierzy. Fachowcy belgijscy twierdzą, że jeśli w Lüttich i Namur postawią 100.000 wojska, a prócz tego zostanie jeszcze 150.000 armji polnej, będzie można bronić neutralności z zupełnym skutkiem.

Der vaticanische Bülow und der quirinalische Bülow są teraz na porządku dziennym w Niemczech, złożyło się bowiem tak szczególnie, że obaj reprezentanci niemieccy w Rzymie na dworze królewskim i papieskim, jedno noszą nazwisko. Hrabiego Solms zastąpił Bernard Bülow, dotychczasowy poseł w Bukareszcie, człowiek, mający opinję znakomitego dyplomaty. Król Humbert zgodził się na nominację Bülowa jeszcze przed ustąpieniem Giolittiego, a natychmiast po usunięciu kryzys ministerjalnej, odpowiednią notę przesłał do Berlina. Ambasador rzymski, Otto Bülow, lekarz z zawodu, był radcą w urzędzie spraw zewnętrznych w Berlinie i stale towarzyszył cesarzowi Wilhelmowi w jego podróżach. W r. 1848 był podczas zamieszek ulicznych ranny w nogę i to zwróciło nań uwagę starego cesarza.

Do sposobu, w jaki agrarczycy niemieccy agitują przeciw rządowi, ciekawy szczegół podaje *Ostseeztg.* pisząc o zgromadzeniu okręgowem związku rolników w Szczecinie. Tenże sam p. von Wangenheim, który niedawno pełen zarzutów artykuł wymierzył przeciw hr. Capriviemu, oświadczył na zgromadzeniu, że każdy członek musi podług sił agitować za związkiem i do swego towarzysza mówić: „Jesteś nicpoń, jeżeli nie idziesz z nami“. Pan von Ploetz, przewodniczący związku, wskazał, że przy głosowaniu nad traktatem handlowym z Rumunią, pewna liczba Polaków odpadła i głosowała za traktatem. Trzeba by to nazwać hańbą dla rządu, gdyby się musiał opierać na wolnomyślnych, socjalnych demokratach i Polakach. Odpowiedź konserwatywnych otrzyma rząd przy kwestji marynarki. Wreszcie powiedział p. von Wangenheim, że nie godnem jest niemieckiego państwa żebrać (*betteln*) u sąsiadów i ofiarowywać im traktaty handlowe, byle tylko cicho siedzieli. Rolnik jest zawsze gotów lemiesz na szablę zamienić, kiedy trzeba.

Jeżeli *Ostseeztg.* ciekawy szczegół przynosi do sposobu agitacji agrarczyków, to nierównie więcej ciekawy szczegół do sposobu, w jaki rząd pruski „zrównoważa“ ludność katolicką z ewangielicką w najwyższych władzach centralnych, podaje *Westfäl-Merkur*. Otóż na 10 miljonów ludności katolickiej w Prusach, w ministerstwie stanu nie ma pośród ministrów ani jednego katolika, jak również nie ma ich pośród najbliższych doradców króla. Jaskrawą ilustracją tych stosunków jest to, że np. na 20 dyrektorów ministerjalnych jest zaledwie 2 katolików (radca Brefeld w ministerstwie robót publicznych i jenerał Spitz w minis. wojny), na 40 radców ministerstwa oświecenia 4 katolików, na 50 radców minis. robót publicznych 3, a na ogółem wziętych 180 radców referujących ogólnego ministerstwa i poszczególnych wydziałów, 12 katolików, czyli 6 procent. Dalej na 30 np. radców najwyższego sądu administracyjnego jest tylko jeden katolik, na 50—60 radców t. zw. kamergerychtu 3 katolików. Tak się tedy w najgrubszych zarysach przedstawia „równouprawnienie“ katolików w Prusach: co do Polaków w szczególności, to ci absolutnie nigdzie nie dochodzą do wyższych urzędów rejencyjnych i jako katolicy i nierównie więcej jeszcze jako Polacy.

Policja paryska żałuje niezmiernie, że nie zaaresztowała Pawła Reclus podczas rewizji w jego mieszkaniu. „Żenowano“ się poprostu wziąć go za kołnierz, jak prostego łotra, pana inżyniera, uczonego i filozofa. Tymczasem pan inżynier ulotnił się, a policji zostało po nim tylko przekonanie, że dał Vaillantowi 100 franków i receptę na spreparowanie bomby według wszelkich najlepszych prawideł. Znaleziona recepta świadczy, że Reclus koncertowo umiał bomby „przyrządzać“. Utrzymują, że nie uciekł on do Londynu, ale kryje się w Paryżu i policja szuka go ciągle.

Zwycięztwo rządu w angielskim parlamencie, w kwestji marynarki, ma być zupełnie pewnem. Opozycja ułożyła swoje zarzuty bardzo niezręcznie a wystąpienie jej, zamiast zachwiać rządem, owszem wzmacnia go. Gladstone nieomieszkał wyzyskać błędów swych przeciwników i wykazać, jakoby opozycja głównie w swoich partyjnych celach działała. Punkt po punkcie udowodnił Gladstone, że angielska flota wojenna nietylko ,dorównywa zjednoczonej flocie francusko-rosyjskiej, ale nawet dość znacznie ją przewyższa. Rząd zresztą ma zamiar pomnożyć jeszcze flotę wojenną, a na budowę wielkich statków potrzeba lat 3, podczas, gdy we Francji $4^1/_2$.

Lord Hamilton (głowa opozycyj) żąda zmiany systemu budowy statków — mówił Gladstone — ale system ten jest dobry, a tylko jakieś groźne niebezpieczeństwo mogłoby wywołać potrzebę szukania nowego systemu, obecnie jednak żadnego takiego niebezpieczeństwa nie ma. Anglja posiada dziś 19 statków wojennych 1-ej klasy, Francja zaś i Rosja razem mają ich 14. Trzeba także zauważyć, że 8 statków we flocie francusko-rosyjskiej są to opancerzone stare statki drewniane. Anglja ma dziś wojenne statki o 527.000 ton, gdy Rosja i Francja razem o 318,000, a we wszystkich klasach angielskie statki są większe i silniejsze, niż innych mocarstw. Gdyby nawet Anglja nie budowała żadnych nowych statków, to i tak jeszcze do r. 1898 Francja i Rosja nie będą miały większej ich liczby, ale Anglja nie pozostanie pod tym wzdlędem w tyle. Byłoby wielce nieroztropnem, gdyby chcąc obalić rząd, obalono system, który krajowi przynosi niewątpliwą korzyść. Mowca spodziewa się, że Izba odrzuci wniosek opozycji. W dalszym przebiegu obrad dowodził sekretarz skarbu Harcourt, że nie ma się co obawiać rosyjskich statków wojennych na Morzu Czarnem, gdyż nie mogą one dostać się na Morze Śródziemne, nie narażając się na ogień baterji konstantynopolskich. Jeśli jednak w r. 1898 Francja będzie miała 15 statków wojennych, a Rosja 9, to Anglia będzie ich miała tylko 22, czyli o 2 mniej i tak jednak utrzyma ona przewagę swą na morzu. Gdyby zaś Anglia chciała pomnożyć swą flotę jeszcze więcej, inne państwa zrobią co mogą, aby iść za nią.

Wyśledzony w Barcelonie sprawca zamachu w teatrze Liceo, nazywa się Józef Codina. Wymienił on wspólników i zeznał, że bombę Pullasa także on sfabrykował. (Pallas, jak przypomną sobie nasi czytelnicy, rzucił w Barcelonie bombę pod konia marszałka Martineza Camposa, przyczem kilku ludzi zginęło, a Campos został ranny). Policja, wskutek zeznań Codiny, aresztuje mnóstwo osób skompromitowanych. Zdradziła go kochanka jednego z jego współwinnych podczas kłótni. W Kadyksie i Kartagenie znaleziono wiele papierów, kompromitujących anarchistów i również zarządzono tam liczne aresztowania.

Porozumiano się nareszcie stanowczo co do odszkodowania z powodu katastrof w Aignes-Mortes, oraz Rzymie, Neapolu i Genui; Francja ma wypłacić Włochom 430.000 franków, te zaś Francji 40.000 franków.

Zeznanie Vaillanta.

Wedle paryskich dzienników, między sprawcą zamachu w Izbie deputowanych a sędzią śledczym, wywiązała się następująca rozmowa:

Sędzia: Zkąd miałeś pan pieniądze na fabrykację bomby?

Vaillant: Zwróciłem się po prostu do jednego z bogatych anarchistów, opowiedziałem mu, że zamierzam wykonać zamach, o którym będzie cały Paryż mówił, i że potrzebuję na ten cel pieniędzy. Anarchista ten, którego nazwiska nie zdradzę, dał mi natychmiast 100 franków. Przystąpiłem tedy do pracy, wydzierżawiłem mały pokój hotelowy i kupiłem przedewszystkiem dwa małe garnki żelazne po 95 centymów. Ponieważ potrzebowałem chemicznych produktów, których zakupywanie mogło obudzić podejrzenie, kazałem się przeto w książkę hotelową zapisać jako farbiarz, a chemikalia zakupywałem w kilku droguerjach. Gdy miałem poddostatkiem materjału, kupiłem trzy funty goździ szewskich i przystąpiłem do pracy, która trwała dwa tygodnie (Vaillant opowiadał tu szczegóły pracy nad bombą).

Sędzia: Jak pan zaniosłeś bombę do Izby deputowanych?

Vaillant: Bombę moją ukończyłem w piątek, w nocy, a w sobotę przed południem, przywiązałem ją sobie do brzucha, na to wziąłem surdut i pojechałem tramwajem do Izby deputowanych.

Sędzia: Czyś się pan nie bał, że bomba ta mogła podczas drogi eksplodować?

V: Cóżby się wielkiego stało, choćby i eksplodowała? Moje wnętrzności wyleciałyby w powietrze. Było kwadrans na 12, gdy stanąłem przed gmachem Izby. Miałem wprawdzie bilet wstępu, który otrzymałem od deputowanego Argeliès, ale nie chciałem go użyć. Już w czwartek chciałem zbadać, zkądby bombę najlepiej można rzucić, ale nie wpuszczono mnie do Izby deputowanych, ponieważ wszystkie miejsca były zajęte. W sobotę przeto postanowiłem rychło przybyć, aby być wpuszczonym. Wewnątrz pałacu Burbonów kazano mi zdjąć paletot, co bez oporu uczyniłem, bombę bowiem zakrywał surdut.

Sędzia: Czyś zamierzał po zamachu ratować się ucieczką?

V: Nie. Bombę chciałem rzucić na ławę ministerjalną, a niezwłocznie po wybuchu głośno i publicznie ogłosić mój czyn. Niestety, ruch siedzącej przedemną kobiety, nie pozwolił mi rzucić bomby z całych sił i dla tego eksplodowała ona za prędko. Zraniony gwoździem w nos i odurzony dymem, nie mogłem nic powiedzieć i opuściłem, jak inni, galerję.

Sędzia: Czemu się pan nie przedstawił natychmiast jako sprawca zbrodni, jeżeli pan uciec nie zamierzał?

V: Chciałem widzieć, jakie wrażenie zrobi wybuch mej bomby na obecnych. Sprawiało mi to przyjemność. Bawiło mnie, gdy kobiety opowiadały obecnym komisarzom, że bomba miała długi lont i że widziały, jak go zapalałem i t. p. Wszyscy formalnie powarjowali; naprzykład obok mnie przechodziły kobiety, które były ze mną na galerji, a mimo to nie mogły mnie poznać.

Sędzia: Czy wiedziałeś pan, że ksiądz Lemyre był ciężko ranny?

V. zauważył cynicznie: Bardzo mu dobrze! Ksiądz nie ma nic do czynienia w Izbie deputowanych.

Sędzia: Czy nie masz pan wyrzutów sumienia, że wiele niewinnych zostało poranionych?

V: Żałuję tylko, że zamiast goździ, nie użyłem kul; kule bowiem zabiłyby wielu.

Sędzia: Dla czego popełniłeś pan tę zbrodnię?

V: Społeczeństwo zniewoliło mnie do tego. Znajdowałem się w nędznem położeniu, cierpiałem głód. Jestem zadowolony z siebie i dobrze zrobicie panowie, gdy mi głowę zetniecie — jeśli bowiem zostanę na wolność wypuszczony — to niebawem drugi zamach popełnię.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Posada stałego sługi przy katedrze elektrotechniki w szkole politechniki we Lwowie jest do obsadzenia. Płaca 350 złr. i dodatki. Termin podań do końca stycznia, do Namiestnictwa. — Dyrekcja okręgu skarbow. w N. Sączu, poszukuje trzech dyetarjuszów. Wynagrodzenie dzienne 1 złr. 20 ct.

FEJLETON.

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

Nareszcie całą gromadę z podartemi połami u fraków z pourywanemi sukniami wyrzucoo za drzwi.

Na podwórzu, wśród deszczu, umysły nieco się uspokoiły, przyszło do wyjaśnień i po upływie pół godziny wszyscy powrócili w najlepszej zgodzie na salę a pan mer połączył, jak to było w programie, dwie pary z tą tylko różnicą, że zaszła zamiana narzeczonych. Zazdrośnik zaś zaślubił narzeczoną swego przeciwnika, ten ostatni zaś pojął za małżonkę tę, co doń zwracała uprzejmie spojrzenia.

W historji powyższej jest trochę nieprawdopodobieństwa, a nawet niemożliwości, ale, *se non è vero...*

Niektórzy ludzie o charakterach silnych i energicznych, w dniu ceremonii zaślubin zdradzają usposobienie swe postępowaniem niekiedy dziwnem i nieoczekiwanem. Zbieracze anegdot zanotowali wiele tego rodzaju przykładów.

Jeden z najznakomitszych krytyków angielskich ubiegłego stulecia, doktor Johnson, wsławił się charakterem nieugiętym. W dzień ślubu swego przebywał on konno w towarzystwie swej przyszłej żony, drogę z Birmingham do Derby, gdzie miała odbyć się właśnie ceremonja zaślubin.

Oto jak dr. Johnson sam opisuje tę wycieczkę: „Narzeczona moja była zapaloną amatorką romansów. Skutkiem tego prawdopodobnie wyrobiła sobie przekonanie, iż mężczyzna powinien być niejako prowadzony na pasku przez kobietę. Powiada mi najsamprzód, że jadę za prędko. Wstrzymuję tedy konia i, chcąc jej zostawić swobodę, zostaję cokolwiek po za nią. To ją także gniewało. Zaczęła mi robić wyrzuty, że wlokę się jak dorożkarz.

Nie lubię ulegać niewolniczo kaprysom kobiety, postanowiłem zatem okazać się takim, jakim jestem i zostanę do końca życia. Wspiąłem konia ostrogą i popędziłem galopem, pozostawiając ją daleko po za sobą. Droga szła pomiędzy dwoma lasami, nie było więc obawy, aby się zbłąkała. Po upływie dosyć długiego czasu zwolniłem tak, że mnie dopędziła. Zauważyłem wówczas, iż oczy jej były załzawione."

Pomimo tego prologu nieco za żywego, dr. Johnson liczył się do małżonków najszczęśliwszych, a gdy mu żona umarła, nie mógł pocieszyć się po tej stracie. Słynny bakterjolog Pasteur, również zaznaczył swój charakter w dzień ślubu. Gdy nadeszła godzina ceremonji, narzeczona, rodzina, goście zaproszeni, słowem wszyscy znaleźli się w porządku, tylko narzeczonego nie było. Szukają go i znajdują w laboratorjum, przybranego w fartuch i gotującego coś w retorcie. Na zrobioną uwagę, iż wszyscy czekają, odrzekł dość szorstko:

— Ślub nie ucieknie, a doświadczenie może się zepsuć.

W Indjach, jak opowiadają znawcy tego kraju, wydanie córki za mąż jest tak kosztowne, iż niemal równa się pożarowi. U nas taniej się to załatwia, a jednak na przygotowania, a następnie na ucztę ślubną, czyli t. zw. wesele, wydaje się nieraz znaczną sumę, która wielceby się przydała młodemu małżeństwu w dwa lub trzy lata później.

Nie znaczy to wcale, aby panujący u nas zwyczaj urządzania wesela domagał się reformy. Niemniej jednak baczną zwracać należy uwagę, aby owe akcesorja ślubne urządzane były zawsze odpowiednio do stanu majątkowego rodziny.

Niestety, w tym jednak i w wielu innych wypadkach większość rządzi się u nas fałszywą zasadą: „zastaw się, a pokaż się!..."

Tak samo zarzutem obarczyćby można zwyczaj dawania młodej parze podarków ślubnych. W liczbie prezentów owych znajduje się zazwyczaj większa część przedmiotów bezużytecznych, lub też kilka jednakowych do jednego i tego samego celu służących.

Lecz dość już tych zarzutów. Naprzód młode pary!... A niech wam towarzyszą miłość i radość i nie opuszczają was w ciągu całego życia!...

VIII.

Miesiąc miodowy.

W ścisłem znaczeniu, miesiąc miodowy oznacza pierwsze cztery tygodnie po ślubie, kiedy wszystko jeszcze dokoła młodych małżonków oddycha miłością i rozkoszą.

Bezwątpienia powinien to być miesiąc najszczęśliwszy w życiu, lecz, by nim był istotnie i na to potrzeba pewnej umiejętności oraz rozwagi.

Jak każda rzecz na świecie, bodajby nawet najlepsza, tak samo i miesiąc miodowy łatwo może być zepsuty złem użyciem lub nadużyciem.

Zamiast być w takim razie okresem radości, staje się epoką smutku i pozostawia w pamięci żal nadziei zawiedzionej.

Oto mąż i żona, którzy prawie wcale się nie znają — chociaż im samym nawet zazwyczaj zdaje się co innego. Żona oderwała się od grona swej rodziny i przyjaciółek; mąż porzucił swe zwykłe zajęcia i rozrywki. Tę parę otóż nieszczęsną, bo znajdującą się w warunkach dla nich niezwykłych, zmusza się do przepędzenia całego miesiąca w wyłącznem i przymusowem sam na sam.

Jeżeli udają się w podróż poślubną, mąż ma wkrótce powyżej uszu rozmaitych widoków miast, gór, lasów, dolin i pomników, a żona umiera niemal ze zmęczenia i rozdrażnienia.

Pewien młody małżonek obrał sobie Szwajcarję, jako cel swej podróży poślubnej. Przybywszy w sam środek Alp, proponuje żonie wycieczkę na jeden ze szczytów najwznioślejszych. Młoda kobieta, nieprzyzwyczajona do wycieczek górskich, gdyż dotychczas wstępowała co najwyżej na szczyt dzwonnicy, dostaje zawrotu głowy nad pierwszą przepaścią.

Musiano zawiązać jej oczy i wsadzić na ramiona przewodników. Mąż szedł obok niej i łagodnie lecz niezręcznie wymawiał jej trwogę.

— Mówiłaś mi, droga Leonoro, że obok mnie będziesz zawsze szczęśliwa, chociażby na końcu świata. A jednak teraz nie wydajesz się szczęśliwą, chociaż jestem obok ciebie.

— Ah. Karolu, mówiąc o całym świecie, nie myślałam bynajmniej o krainie wiecznych śniegów!...

Tego rodzaju podróże są najłatwiejszym i najpewniejszym środkiem do wykrycia ujemnych stron charakteru. Wady humoru, które mogły pozostać ukrytemi przez całe lata, w takich razach występują od pierwszych dni i pozostają już na długo, jeżeli nie na zawsze, widocznemi.

Bajka o kotce zamienionej w kobietę jest starą jak świat. Bacznie więc strzedz się należy, by nie zbudzić zwierzęcia uśpionego, a te właśnie wycieczki tak modne w klasach zamożniejszych, nastręczają po temu tysiące okazyj.

To, co opowiadają o kotce i kobiecie, odnosi się również do mężczyzn. W głębi każdego z nas kryje się jakieś zwierze dzikie, gwałtowne. Nazwijmy je lwem, by dogodzić ambicji mężczyzny. „Nie budźcie lwa śpiącego!..," powiada stara sentencja łacińska.

Jakimże sposobem ma być spokojnym ów sen dzikiego zwierza, wśród ciągłych podróży z miasta do miasta, w najrozmaitszych temperaturach i klimatach, z „Przewodnikiem" w ręku ze wzrokiem wytężonym na pomniki i dzieła sztuki, rozmieszczone po galerjach i muzeach, a często także z nieświadomym lecz głębokim wstrętem do sztuki i archeologji?...

Młoda żona upada ze znużenia i cierpi na ból głowy. Mąż początkowo znajduje przyjemność w podtrzymywaniu główki swej ukochanej, lecz gdy ta, zniecierpliwiona i zdenerwowana, zaczyna kapryśnie odpowiadać na jego pytania, i on też staje się mniej uprzejmym, a co gorsza urok pieszczący jego oczy i serce zaczyna się zacierać, entuzjam narzeczonego znika a pozostają tylko uczucia męża znudzonego.

Moda nieraz wiele krzywdy ludziom wyrządza, lecz za pomocą podróży poślubnych dokonywa wprost zamachu na szczęście małżonków, a co ważniejsza, zamach ten zazwyczaj jej się udaje. Doprawdy, śmiało możnaby powiedzieć, że moda wynalezioną została na utrapienie ludzkie.

W zimie miesiąc miodowy jeszcze bardziej jest niebezpieczny. Dnie bywają krótkie, pogoda fatalna; trzeba siedzieć w domu i nie ruszać się z miejsca.

Proszę sobie wyobrazić cały urok szczęścia przez miesiąc spędzony w hotelu, w obcem mieście, bez zajęcia poważniejszego. Jedyną rozrywką w podobnych razach jest fotograf. Młodzi małżonkowie niemal codzień „zdejmują się" w rozmaitych pozach, oddzielnie, to znów razem. Miła rozrywka!...

Deszcz, śnieg, na ulicę wyjrzeć prawie niepodobna... cóż więc robić?... Pisze się listy do znajomych i przyjaciół wynosząc pod niebiosy czar pierwszych dni poślubnych, lub też wypożycza się książki z czytelni i odczytuje się pilnie nudne powieści lub romanse, wypełniając przerwy w rozdziałach pocałunkami.

Zazwyczaj po upływie tygodnia przyjemności okazują się niewystarczającemi.

Pewien młody kupiec znalazłszy się w podobnej sytuacji, zatelegrafował do kantoru swego, by mu przysłano „księgę główną" i „dziennik". W sprawdzaniu wieczorami starych rachunków, znalazł jedyną w miesiącu miodowym rozrywkę!

Ludzie mniej zamożni są pod tym względem o wiele szczęśliwsi. Gdy parę wieśniaczą połączy w kościołku stuła kapłańska, rodzina i blizcy sąsiedzi, przybrani w stroje odświętne, zasiadają do suto zastawionego stołu, jedzą, piją, bawią się nieraz aż do utraty przytomności, lecz po skończeniu „wesela", które czasami dzień cały a nawet i dwa dni się przeciąga, młodzi małżonkowie idą do domu swego, gdzie czeka na nich świeżo usłane gniazdo rodzinne. Zamiast nudów, mają oni zajęcie codzienne; miłość ich nie żąda jakichś sztucznych podnieceń, objawia się szczerze, naturalnie, pod własnym dachem, gdzie jest swobodną, szczęśliwą.

Dlaczego zamożni odmawiają sobie tych rozkoszy i samochcąc tworzą sobie przykrości i cierpienia? Moda, zawsze fatalna moda!

Boć przecie nie można przypuścić, aby podróż poślubna z ciągłem pakowaniem i rozpakowywaniem waliz i kufrów, ze spóźnianiem się na pociągi, z wycieczkami, męczącemi po górach, miała wpłynąć na zwiększenie lub ułatwienie objawów miłości.

Jeżeli młodzi małżonkowie nie są ożywieni tem uczuciem, to podróż poślubna go nie zbudzi, jeżeli się zaś kochają, to wystarczą sami sobie i nie potrzeba im ani pochyłej wieży Pizańskiej, ani kopuły na katedrze św. Piotra w Rzymie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że miesiąc miodowy jest najpiękniejszą epoką w małżeństwie, jeżeli jej nie zakłócimy jakiemiś modnemi głupstwami. W epoce tej wstępujemy w nowe życie bez żalu za przeszłością a z nadziejami na przyszłość.

Ten piękny okres czasu przyświecać powinien całej reszcie naszego życia blaskiem jutrzenki. Biedny, kto szczęścia nie zaznał.

Podróżujmy w tym okresie nie po krainie ideałów, miłości, choćby kraina ta Utopią się nazywała. W podróży tej odczytujmy z kart serca; jest to rzecz bardziej zajmująca niż przeglądanie „Przewodnika" Bedeckera.

Stronnicy podróży poślubnych mają gotowe na swą obronę argumenty: dowodzą oni, że tylko tym sposobem pozbyć się można towarzystwa osób natrętnych, któremi w danej chwili mogą być przyjaciele i krewni. Powiadają oni dalej, iż w ten tylko sposób można się poznać wzajemnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

*Dnia 22 b. m. wyjdzie numer gwiazdkowy **Głosu Narodu** w ilości 20.000 egzemplarzy. Ogłoszenia do tego numeru Administracja już teraz przyjmuje.*

☛ *Wkrótce rozpoczniemy druk wielkiej historycznej powieści Józefa Rogosza, pt. **Krwawy rok**, osnutej na wypadkach z r. 1846, w której całe działanie odbywa się w Krakowie i na Podgórzu.*

Kraków dnia 22 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Zenona męczennika, jutro Wigilia i Wiktoryi panny.

W Katedrze na Wawelu Pasterka odbędzie się w pierwsze święto Bożego Narodzenia o godzinie 6 rano. Sumę o godzinie 10 rano celebrować będzie JEm. Książe Kardynał na mocy osobnego upoważnienia Ojca Św. udzieli błogosławieństwa połączonego z odpustem zupełnym dla tych, którzy są w stanie łaski.

W kościele N. Maryi Panny odprawioną zostanie jutro o godzinie 9 rano uroczysta wotywa na cześć św. Wiktoryi.

W kościele św. Katarzyny — Pasterka o godzinie 12 w nocy. Podczas nabożeństwa chór odśpiewa stosowne pastorałki przy akompanjamencie wielkich organów.

W kościele N. P. Maryi w niedzielę dnia 24. Jutrznia o godzinie 10 i pół wieczorem. Pasterka o godz. 12 w nocy odprawi ks. Stef. Skoczyński.

W poniedziałek w pierwsze Święto Bożego Narodzenia nabożeństwo główne t. j. Kazanie, a następnie Sumę odprawi ks. prałat-infułat Józef Krzemieński. We Wtorek w dzień św. Szczepana nabożeństwo główne: Kazanie i sumę odprawi ks. kan. Wojciechowski.

Kalendarz myśliwski na Grudzień. Wolno polować na jelenie, rogacze, zające, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; kury głuszców i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki na Grudzień. Łowić wolno: wszystkie gatunki ryb do końca b. m. W razie mrozów należy robić na stawach przyręble.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca przypadł na godzinę 7 minut 38; zachód słońca rozpocznie się o godzinie 3 minut 38 po południu.

Barometr przechyla się na zmianę. Ciepła stopni 7.

Pełnia księżyca przypada jutro o godz 5 minut 36 rano. Za zmianą lunacyi nastąpi stopniowe wyjaśnienie nieba, w równej mierze wzmagające się zimno w powietrzu, w końcu znaczne mrozy.

P. minister Jaworski przejeżdżał wczoraj przez Kraków. udając się z Wiednia do Lwowa.

Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko powrócił do Lwowa.

Wiosna, prawdziwa wiosna zawitała do Krakowa. Przedczoraj mieliśmy lekki przymrozek, wczoraj niebo było wypogodzone, słońce uśmiechało się jak w kwietniu, na A— B termometr wskazywał 16 stopni ciepła. Czy jednak dobrego nie zawiele? Grypy trapią biednych ludzi, odra więzi dzieci w łóżeczkach. Są rodziny, gdzie leży po czworo i pięcioro dzieci naraz. Na szczęście odra w tym roku nie ma charakteru zjadliwego i prędko mija. Podczas, gdy u nas tak ciepło, za to we Francji przedwczoraj zaczęły się niesłychane śnieżyce. W wielu miejscowościach pociągi stanęły i druty telegraficzne zostały zerwane. Z Ameryki zaś donoszą o wielkich mrozach. I niech kto teraz powie, że świat obraca się prawidłowo. Dziś w nocy na odmianę lunął deszcz jak z cebra i przynajmniej spłókał błoto uliczne.

Z komitetu kościuszkowskiego. Posiedzenie komisji administracyjnej obchodu uroczystości kościuszkowskiej odbyło się wczoraj o godzinie 5-tej, w małej sali radnej Magistratu. Z zapadłych uchwał najważniejsze są: 1) Zaprosić p. Adama Asnyka, żeby napisał słowa do kantaty na cześć Kościuszki. 2) Zaprosić kompozytorów polskich do napisania odpowiedniej kantaty do słów p. Asnyka. 3) Zaprosić członka Wydziału krajowego, p. Romanowicza, do wygłoszenia mowy na Rynku głównym podczas uroczystości. — Zakończono posiedzenie uchwałą, aby dalszy ciąg obrad tejże komisji odbył się w piątek, 29 grudnia, a zaś pełny komitet zbierze się d. 27 b. m. Program samej uroczystości, dla braku miejsca, podamy w numerze następnym.

Opłatek w „Lutni“. Nie łatwo w licznem zgromadzeniu o tak ożywioną i serdeczną atmosferę, jaka przedwczoraj panowała w lokalu „Lutni“ podczas tradycyjnego łamania się opłatkiem. Dzięki rosnącej coraz więcej dla tego Towarzystwa sympatji, musiano podwoje obszernej sali otworzyć nietylko dla samych lutnistów, lecz także na przyjęcie licznego grona przyjaciół „Lutni“, pomiędzy którymi stan duchowny, sztuka i obywatelstwo miały także swoich przedstawicieli. Po wzajemnej wymianie życzeń i gorącem przemówieniu prezesa, hr. Cieszkowskiego, na cześć obecnego duchowieństwa, rozpoczęła się uczta, której towarzyszyły śpiewy chóru, kierowane przez p. Wł. Bukowskiego i niezliczone toasty wierszem i prozą, bądź w poważnej, bądź w humorystycznej formie. Szkoda, że w tem licznem zebraniu brakło stenografa, któryby utrwalił tę obfitość i oryginalność pięknych myśli, jakiemi odznaczały się przemówienia: hr. Cieszkowskiego, ks. Tomasza Bukowskiego, dyr. Niedziałkowskiego, dyr. Steibelta, prof. Bylickiego, pp. Ślaskiego, Mendelsburga, Staszczyka, przybyłego świeżo z Paryża artysty malarza p. Krzesza i wielu innych. Wśród miłej zabawy zgromadzenie dotrwało do późnej godziny, ściśniając węzeł solidarności i zachęcając do dalszej pracy dzielnych naszych lutnistów, którym i my w imieniu ludzi dobrej woli staropolskie „Szczęść Boże“ zasyłamy.

Manja konkursowa. Komitet obchodu kościuszkowskiego, który ma się odbyć w Krakowie, w marcu r. p. uchwalił pomiędzy innemi także wznieść na Rynku, koło kamienia pamiątkowego, miejsca przysięgi bohatera z pod Racławic, prowizoryczny pomnik, przedstawiający Kościuszkę w chwili gdy przysięga. Pomnik ten ma stać na Rynku przez 10 dni, t. j. od 24 marca do 4 kwietnia. Komitet, jak czytamy w dziennikach innych, rozpisał na figurę tę, z wapna hydraulicznego, konkurs rzeźbiarski, tak, jakby tu szło o pomnik ze spiżu, wieki przetrwać mający! Czy nie jest to śmieszne? Wydaje się nam, że najprostszą rzeczą byłoby zamówić u którego ze znanych rzeźbiarzy taką figurę, droga konkursowa bowiem do niczego innego nie prowadzi, jak do nieumożliwienia projektu, przytem zaś naraża rzeźbiarzy na niepotrzebną stratę czasu i pieniędzy, jakie na zrobienie modelu poświęcićby musieli. No co to?

Z teatru. Dzisiejsze, siódme z rzędu, przedstawienie „Podróży na około ziemi“ rozpocznie się o godzinie 4-tej po południu. Dyrekcja uwzględniając, że sztuka przeciąga się do godziny wpół do 11 wieczorem, przez co młodzież szkolna byłaby pozbawiona pouczającej rozrywki, przyspieszyła początek sztuki o całe trzy godziny.

Nędza urzędnicza. Z rozmaitych stron dochodzą nas rozpaczliwe głosy stanu urzędniczego. Niektórzy urzędnicy państwowi malują położenie swoje w taki sposób, że serce się ściska, gdy się czyta te opisy spokojne, a tyle grozy położenia, niemal bez wyjścia, zawierające. Jeden z urzędników pocztowych z prowincji przysłał nam pismo, w którem tak rozpaczliwie maluje swoje stosunki, że ze względu na szacunek dla całego stanu urzędniczego i jego stanowisko społeczne, wydrukować go nie możemy. Obowiązkiem jednak naszym jest zwrócić uwagę dyrekcyj urzędów państwowych na niesłychaną istotnie nędzę, jaka trapi urzędników najniższych kategoryj. Wiadomo nam, że każda dyrekcja posiada znaczne stosunkowo fundusze, przeznaczone na remuneracje i zapomogi dla personalu urzędniczego. Funduszami temi, dobrze ich używając, niejedną łzę otrzeć można, niejedną czarną chwilę w życiu tych biednych ludzi rozjaśnić. Idzie jedynie o to, ażeby rozporządzający temi funduszami naczelnicy instytucyj rządowych, dobrze byli poinformowani, ażeby zapomogi i remuneracje tylko we właściwe trafiały miejsce. Urzędnikom zaś, do nas w tej sprawie piszącym, wskazujemy drogę prośby do swoich dyrekcyj, jako jedynie na razie skuteczną. Innej rady niestety dla nich nie mamy.

Cholera wygasła w całej Galicji a tylko w Rymanowie znajduje się jeszcze jeden chory.

Ze sztuki. Biust księcia kardynała Dunajewskiego, dłuta Mieczysława Zawiejskiego, został wczoraj umieszczony na wystawie obrazów w Sukiennicach. — Artysta-malarz Kormański, wystawił tamże dwie gustowne palety z miniaturowemi krajobrazami. Przypatrywaliśmy się uważnie tym pracom i musimy im przyklasnąć.

— Panna Antonina Majewska — ma na ukończeniu portret większych rozmiarów, przedstawiają Tadeusza Kościuszkę. Portret ten, wykonany według obrazu Zampiego, wystawiony zostanie po świętach w Sukiennicach.

Dla ubogich. W kilku większych sklepach chrześcijańskich umieszczono kosze, do których płyną dobrowolne podarki w naturze, dla ubogich pozostających pod opieką Towarzystwa dobroczynności. Za czyn ten prawdziwie obywatelski, gdyż kupcy są zwykle pierwsi i wrzucają do kosza co mogą, należy się im uznanie.

Z „Sokoła“. W gnieździe naszem, prócz kilku już istniejących kółek sportowych, jak: wioślarskiego i konnego, zawiązuje się nowe kółko atletyczno zapaśnicze. Inicjatorem powyższego sportu jest znany już z siły p. Ruciński, który zeszłej niedzieli walczył z Pytlasińskim. Nowość tę przyjęli Sokoli z zadowolnieniem i na najbliższym walnem zgromadzeniu postanowią coś o tem kółku.

Nowa ślizgawka na Zwierzyńcu zostanie otwartą w drugie święto Bożego Narodzenia (naturalnie, jeżeli mróz będzie). Przy ślizgawce urządzone zostały ogrzewalnie 120 metrów długie, z wielkim komfortem prawie zbytkiem, zwłaszcza oddział damski. Impresarjo ślizgawki, p. Mika, zaprowadza nadto karuzel sankowy i górę śnieżną, na wzór petersburgskich, do jazdy sankami.

Z Magistratu. Na onegdajszem posiedzeniu wydziału ekonomicznego, uchwalono odpowiedzieć dyrekcji wystawy gospodarczej w Wiedniu, że do obesłania tejże gmina m. Krakowa przystąpić nie może przezwzgląd na równoczesną Wystawę krajową. Co do naszej Wystawy, wydział nie przychyla się do urządzenia działu retrospektywnego z m. Krakowa, natomiast oświadczył gotowość do wysłania przedmiotów tego działu, znajdujących się w posiadaniu gminy. Na wystawienie przedmiotów, odnoszących się do budownictwa i spraw sanitarnych m. Krakowa, wydział się zgadza, jednak pod warunkiem, żeby koszta Wystawy nie przekraczały 2030 złr.

Zakłady kontumacyjne w Prądniku białym, mają być z wiosną roku przyszłego znacznie powiększone, ze względu na podniesienie się handlu nierogacizną w kraju, ale rozszerzenie zakładów jest jeszcze zależnem od zezwolenia Namiestnictwa.

Mira Hellerówna występuje z powodzeniem w Petersburgu, zkąd d. 19 bm. telegrafują do Warszawy: Dzisiaj w teatrze Maryjskim dawano „Carmen“; ceny były specjalnie podniesione. Mira Hellerówna odniosła sukces ogromny. Po każdym akcie, a szczególnie po zakończeniu przedstawienia, artystka była wywoływana. Szczególnie gorąco oklaskiwano ją po akcie pierwszym i trzecim. Artystka otrzymała kosze kwiatów. Teatr był przepełniony.

Stypendjum. Komitet Tow. gospodarskiego ogłasza konkurs na stypendjum w rocznej kwocie 120 zł. z fundacji imienia śp. Henryka Janki. Prawo ubiegania się mają biedni, pilni i moralni uczniowie średnich lub wyższych szkół rolniczych w Galicji, narodowości polskiej, bez różnicy czy są już obdarzeni innem stypendjum lub nie.

Pytlasiński po laurach zebranych w Galicji, uda się do Łodzi w Królestwie Polskiem, gdzie został zaangażowany na zimowy sezon do cyrku Renza, z płacą 5000 franków miesięcznie. Bodajto być siłaczem!

Zmiana własności. Temi dniami nabyła pani Jadwiga z Bilińskich Treterowa dobra Lisko, w powiecie kamioneckim położone, od hr. Weroniki z Łosiów Łączyńskiej.

Napad. Z Radomyśla nad Sanem donoszą, że temi dniami w pobliskim lesie napadli czterej zbrodniarze na jakąś panią, jadącą wózkiem i już byliby zrzucili ją i woźnicę z wózka a wózek i konie zabrali, kiedy na szczęście nadjechali chłopi i spłoszyli łotrów.

Helena Modrzejewska, jak donosi berliński *Börsen Currier*, wystąpiła niedawno w Chicago,

w roli głównej w znanej sztuce Sudermana „Gnia zdo rodzinne“ (*Heimath*). Oczywiście sztuka graną była w przekładzie angielskim. Według tegoż źródła, artystka nasza rozpoczyna niebawem nową *tournée* po znaczniejszych miastach amerykańskich.

Wojciech hr. Dzieduszycki wygłosił onegdaj we Lwowie odczyt o dekadentyzmie w Europie. Prąd ten w literaturze i sztuce scharakteryzował prelegent jako upadek ludzkości, przeciwko któremu wszelkiemi siłami walczyć należy.

Ks. Marcin Chwaliszewski, b. proboszcz w Granowie (W. ks. Poznańskie), mianowany został w tych dniach honorowym kanonikiem patrjarchatu łać. w Jerozolimie. Jest to podobno pierwszy Polak, który tej godności dostąpił, dzięki patrjarsze jerozolimskiemu. Dodać zaś należy, że z ks. Chwaliszewskim jest ogółem tylko dziewięciu podobnych kanoników, którzy, z biskupem-sufraganem na czele, jako kanonicy Grobu Pańskiego, straż przy tym grobie sprawują.

„Bałkańska Zora“ (Zorza) wychodząca w Filopolu w numerze swoim z d. (17) 29 listopada w artykule wstępnym pt.: „Z powodu pogrzebu“, pisze co następuje: „Pomiędzy przeszło tysiącem wieńców, złożonych na trumnie zmarłego księcia Aleksandra, najwymowniej wyraża znaczenie tego wielkiego obrzędu ten, który nosi napis: *„Ofierze moskiewskiej przewrotności — Bohaterowi — Od Polaków“*. Biorąc za punkt wyjścia napis ten „charakterystyczny“, jak go nazywa *Bałkańska Zora* i okoliczności, w jakich pojawił się nasz wieniec, przypomina ona jednę z tych krwawych scen, jakie się rozegrały na ulicach Warszawy, a najwięcej zbliżoną do rzezi, wyprawionej przez Moskali 8 kwietnia 1861 roku i robi porównanie tejże ze smutnym obrzędem pogrzebowym ks. Aleksandra. Tam pogrzeb ofiar moskiewskiego barbarzyństwa — i tutaj pogrzeb jednej, wielkiej ofiary, — tam uniesienie patrjotyczne, posunięte do zachwytu i zapomnienia instynktu samoochrony, tutaj uniesienie w poczuciu żalu i wdzięczności dla tego, który się poświęcił dla ocalenia swojego narodu! Zdaniem *Bałkańskiej Zory* gdyby strzały armatnie, oddające ostatnią cześć pierwszemu księciu bułgarskiemu, zamieniły się w strzały moskiewskie, skierowane w piersi ludu, lud ten stanąłby na wysokości bohaterstwa ludu warszawskiego.

Skrzypek Sivori podejmując u siebie kilku przyjaciół, gdy sam był nieco podchmielony, padł w salonie tak nieszczęśliwie, że bardzo niebezpiecznie uszkodził sobie kość pacierzową. Paryscy lekarze są w obawie, że znakomity wirtuoz wskutek tego wypadku nie będzie już mógł nigdy publicznie występować.

Dr. Bredius, niepospolity znawca sztuki, nabył u pewnego handlarza obrazów w Londynie nader cenne dzieło jako oryginalną pracę Edwarda Cuypa. Przy restauracji obrazu odnaleziono monogram składający. się z liter R. H. L. (Rembrandt Harmenszoon Leidensis), którym wielki mistrz pierwsze swoje prace oznaczał. Szczęśliwy znalazca obrazu odstąpił go królewskiej galerji w Hadze. Jest to portret młodej damy, wykonany w naturalnej wielkości.

Statystyka pocztowa. W tutejszym głównym urzędzie pocztowym w miesiącach październiku i listopadzie br. nadano: listów prywatnych niepoleconych 30.365., kart korespondencyjnych 10.048, posyłek pod opaską 30.973, posyłek z próbkami 1.937, gazet egzemlarzy 14.389, listów urzędowych 48.439, listów poleconych 36.508, przekazów 15.416, na kwotę 614.001 złr 65½, ct., przesyłek wartościowych 35.792, czeków 6.590 i zwykłych wkładek oszczędności 1271 w łącznej kwocie 1,029.882 złr. 64 ct. Ogółem przesyłek 232.628. Nadesłano do Krakowa: listów prywatnych niepoleconych 353,513, kart koresdondencyjnych 185,470. posyłek pod opaską 32837, posyłek z próbkami 8926, gazet egzemplarzy 79 212, listów urzędowych 84.242, listów poleconych 45.675, przekazów 40.484 na na kwotę 1,001.488 złr. 25 ct., przesyłek wartościowych 46.123, asygnat czekowych 774 i na wypłatę wkładek oszczędności 433 w łącznej kwocie 252.121 złr. 60 ct. Ogółem przesyłek 877.719.

Z teatru. W piątek, po raz 7 „Podróż naokoło ziemi“. W sobotę, niedzielę i poniedziałek, z powodu świąt Bożego Narodzenia, teatr będzie zamknięty.

Nekrologja. Romaan Ciesielski, koncypient adwokacki, zmarł w Sokalu w 26 roku życia. — Stanisława z Peszkowskich Zaudererowa, żona asystenta pocztowego, przeżywszy lat 21, zmarła w Rzeszowie. — Henryka z Konieczków Oleksowa, żona nauczyciela, przeżywszy lat 42, zmarła w Skrzyszowie d. 18 bm. — Amalja Hałat, obywatelka m. Krakowa, przeżywszy lat 70, zmarła 19 bm. w Krakowie. — Adolf Aleksandrowicz, farmaceuta, lat 50 zmarł w Krakowie 20 bm.

ROZMAITOŚCI.

Z sądów warszawskich. Nikt prawdopodobnie nie zapomniał sprawy Brzezickiej, żony zacnego człowieka, która dla rabunku zamordowała w Warszawie drugą kobietę. Sąd wydał na nią wyrok surowy, ale ponieważ niektórzy utrzymywali, że Brzezicka czyn ten straszny popełniając znajdowała się w stanie niepoczytalnym, prawie w obłąkaniu, przeto na wniosek adwokata Kamieńskiego sprawa podsądnej była drugi raz rozpatrywaną. Lekarze, którzy ją od tego czasu obserwowali, orzekli, że Brzezicka jest histeryczką, ale obłąkaną nigdy nie była

Do więzienia przywieziono Brzezicką wrzekomo niepoczytalną i tu przez cały czas pobytu uskarżała się na rozmaite dolegliwości, dostawała często czerwonych plam na szyi, często omdlewała, mówiła nonsensa, nie poznawała otaczających, miewała widzenia aniołów, kwiatów i t. p., nawet nie mogła rozróżniać fotografji męża od dzieci.

Pierwszej nocy po przybyciu do więzienia, chciała się powiesić na podwiązkach, spała mało, doznawała braku apetytu, chciała zamorzyć się głodem i nie jadła raz nic przez 5 dni. Później znowu spała 4 dni z rzędu bez przestanku. Oprócz tego miewała B. napady, czy ataki nerwowe i wtedy czuła się bardzo słabą.

Z zeznań jednak dra więziennego, Zalewskiego, oraz naczelnika więzienia śledczego widać, że w objawach tych było bardzo dużo udawania, a wiele bardzo łatwo daje się wytłomaczyć i tem, że Brzezicka, osoba pewnej sfery, spełniwszy zbrodnię, dręczona wyrzutami sumienia i obawą o przyszłość, znalazła się raptem w warunkach, do których zgoła nie była przyzwyczajoną.

Prof. Popow nadmienił, że i w sferze moralnej niema defektów znanych nauce, a halucynacje, jakim ulegała, nigdy zbyt silnemi nie były, jeżeli nawet przypuścić, że nie były one zmyślone.

Dr. Hardin, pod którego obserwacją pozostawała Brzezicka przez czas pobytu w Tworkach, uważa ją za histeryczkę, lecz jednocześnie za psychicznie zdrową.

Przedwczoraj sąd apelacyjny po dziesięciominutowej naradzie wydał wyrok następujący:

Uznając skargę apelacyjną Bogusławy Brzezickiej za bezzasadną, izba sądowa postanowiła: zaskarżony wyrok sądu okręgowego w mocy swej utrzymać, pozostawiając skargę apelacyjną bez skutku. Wyrok sądu okręgowego z d. 4 lutego r. b. brzmiał jak następuje: szlachciankę Bogusławę, córkę Józefa, Brzezicką, po pozbawieniu wszystkich praw stanu zesłać do robót ciężkich na lat 10, a następnie osiedlić ją w Syberji na zawsze.

Podsądna wysłuchała wyroku z zupełną obojętnością, apatycznie prawie.

Emigracja zamorska. Z Niemiec emigrowało na porty niemieckie i Antwerpję, Rotterdam i Amsterdam w listopadzie r. b. ogółem 4362 osób, w listopadzie r. z. emigrowało prawie dwa razy tyle, bo 8598 osób.

Zdobyła sobie męża. Niedawno pewna młoda Angielka w dowcipny sposób zdobyła sobie męża. Jest ona zapaloną politykomanką i jako taka stale uczęszcza na posiedzenia izby niższej i na herbatki urządzane przez posłów dla miłych gości na tarasie nad Tamizą. Otóż w czasie feryi parlamentarnych rodzice jej zaprosili do siebie kilku deputowanych, wśród nich zaś jednego, który się wielce do owej panny zalecał. Pewnego popołudnia deputowany zbliża się do niej z bukietem i odzywa: „Pozwoli pani sobie ofiarować moją rękę, pełną kwiatów?“ Zagadnięta odparła stylem parlamentarnym: „Stawiam poprawkę, by w pańskim wniosku opuszczono wyrazy „pełną kwiatów“. Wniosek przeszedł razem z poprawką jednogłośnie.

Pomyłka. Piszą z Warszawy d. 20 grudnia: Niezwykły wypadek poruszył wczoraj mieszkańców placu św. Aleksandra. Przed kilku dniami zmarł nagle w cyrku ś. p. Józef Rybiński, obywatel m. Warszawy. W celu dokonania autopsji, przewieziono zmarłego do prosektorjum. Wczoraj miał się odbyć pogrzeb. Gdy nabożeństwo miało się ku końcowi, ktoś zadyszany wpada nagle do kościoła i oznajmia, że w trumnie nie ma ciała Rybińskiego, lecz zupełnie kogoś obcego. Na razie nie chciano temu uwierzyć, sprawdzić również trudno, gdyż trumna, stosownie do przepisów była zalutowana i opieczętowana. Wieść ta lotem błyskawicy rozbiegła się w okolicy, gromadząc tłumy ciekawych. Tymczasem zięć nieboszczyka udał się do prosektorjum i tam naocznie przekonał się o fatalnej pomyłce. Sprowadzono tedy nową trumnę, i ulokowawszy w niej nieboszczyka, odniesiono czprędzej do kościoła, skąd orszak pogrzebowy wyruszył na cmentarz Powązkowski, trumnę zaś ze zwłokami przypadkowo włożonemi, odniesiono z powrotem do prosektorjum. Ofiarą tej pomyłki był biedak nazwiskiem Leszczyński, który nagle umarł w kawiarni przy ul. Freta i również odwieziony został do prosektorjum. Biedaczysko ani marzył za życia, że po śmierci ubrany we frak i biały krawat będzie spoczywał w górnym kościele św. Aleksandra na wysokim katafalku, otoczonym kwiatami i masą świec jarzących. Spotkał go uśmiech losu, ale po śmierci.

Ostrożnie z ogniem. W ubiegły piątek, w teatrze Maryjskim w Petersburgu, w przeciągu kilku godzin zdarzyło się dwie katastrofy: dwie baleryny o mało nie zostały spalone żywcem. Podczas próby baletu „Sandrillon“ p. Anderson, ubrana już w swój lekki kostjum, nagrzewała nad lampką rurki do zawijania włosów. Ukończywszy tę czynność i nie zgasiwszy lampki, artystka nachyliła się dla zawiązania wstążki u trzewika i w tym celu postawiła nogę na taburecie. Od tego ruchu wiotkie spódniczki uniosły się do góry, dotknęły lampy i w jednej chwili zajęły się płomieniem. Przerażona i krzycząc z bólu p. Anderson wybiegła na scenę. Osoby, około których biegła, straciły przytomność umysłu, po kilku chwilach dopiero powalono ją na podłogę. Następnie reżyser schwycił z wieszadła futro i okrył nią artystkę. Ogień stłumiono, lecz gdy zdjęto futro, płomienie buchnęły znowu. Narzucono futro powtórnie. Gdy ogień ugaszono ostatecznie, nieszczęśliwa powstała sama i udała się do garderoby, lecz gdy. doszła, zabrakło jej sił i upadła. Wkrótce przybyli lekarze udzielili pierwszej pomocy. Prawie całe ciało artystki przedstawiało jednę ranę. Najwięcej poparzone zostały uszy, piersi, plecy i biodra. Popłoch na scenie był straszny, tembardziej, że wszystkie artystki ubrane już w kostjumy gazowe, lękały się dotknąć płonącej koleżanki, sameby bowiem objęte zostały płomieniami, a wtedy liczba ofiar byłaby wielką. Po opatrzeniu ran, na noszach odniesiono nieszczęśliwą do szpitala. Wypadek ten sprawił wrażenie wielkie, gdyż p. Anderson była bardzo lubianą solistką baletową. Tego samego dnia i w tymże samym teatrze Maryjskim zdarzył się wypadek drugi. Na ten raz ofiarą była panna Korsak, również baletnica, wina zaś nieszczęścia spada na elektrotechnika. P. Korsak podczas przedstawienia „Tanhausera“ wyszła za kulisę i siadła na skrzynce, mieszczącej w sobie akumulatory elektryczne, których przewodniki nie były zabezpieczone. Zaledwie zdążyła usiąść gdy od iskry elektrycznej zapalił się na niej kostjum gazowy. Artystka nie straciła przytomności, lecz położyła się na podłogę i tarzając się, ugasiła tym sposobem płomienie. Mimo to ma mocno opalone plecy. Ogień wywołany został zetknięciem się metalowych ornamentów kostjumu z niezabezpieczonemi przewodnikami elektrycznemi. Panna Korsak opowiada, że nawet nie miała zamiaru siadać na skrzyni, lecz gdy podeszła do niej, jakaś niewidzialna siła ją pociągnęła.

Pogrzeb Tyndalla odbył się w Haslemere. Za trumną pierwsze miejsca zajęła rodzina wdowy, profesor Huxley z żoną, lord i lady Tennyson i reprezentacja królowej i książąt krwi, a dalej postępowały delegacje prawie wszystkich towarzystw naukowych, uniwersyteckich i literackich. Wiadomo, że w przeddzień pogrzebu odbyto nad zwłokami sąd obdukcyjny, ponieważ śmierć nastąpiła wskutek okropnej pomyłki: pani Tyndall, zamiast dać mężowi półtorej łyżki stołowej siarczanu magnezji, dała mu tyleż chloru, który nieboszczyk zażywał w drobnej ilości na przemiany z siarczanem. Tyndall poznał po smaku fatalną różnicę. „Biedaczko — zawołał — zabiłaś mnie!“ Dał zaraz wskazówki, co robić — nieszczęśliwa kobieta wysłała natychmiast po lekarzy i przy pomocy służby usiłowała ratować męża, lecz już było zapóźno. Sąd obdukcyjny wyraził wdowie najgłębsze współczucie, to samo uczyniła rodzina królewska. Pani Tyndall jest z domu Hamilton, najstarszą córką lorda Klaudjusza Hamiltona, siostrzenicą księcia Abercorn. Zmarły uczony potomstwa nie zostawił.

HUMOR.

Szczególną nowość wprowadził rząd Nowej Zelandji. Oto marki poczt., świeżo tam wypuszczone, zadrukowane są na nagumowanej stronie ogłoszeniami. Przynosi to rządowi pokaźny dochód, ale korespondentów, posługujących się nagannym zwyczajem ślinienia marek językiem naraża na nieprzyjemne niespodzianki. Jeden z cierpiących na kaszel udał się na poradę do słynnego lekarza, a czekając na swą kolej w salonie, skorzystał z czasu i napisał pilny list, naklejając markę przy pomocy języka. Wprowadzony do gabinetu lekarza, musiał oczywiście przedewszystkiem pokazać język, na którym lekarz po bliższem przyjrzeniu wyczytał odbite niebieską farbą ogłoszenie: „Jedynem lekarstwem na kaszel są pigułki dr. Nichelsena“. Wziął to w pierwszej chwili za żart i chciał pacjenta za drzwi wyprosić: na szczęście zdołał on jeszcze w porę objaśnić lekarza, zkąd się wzięło owo ogłoszenie.

OSTATNIA POCZTA.

We Lwowie odbyło się przedwczoraj, pod przewodnictwem marszałka Sanguszki, posiedzenie komitetu doradczego Wydziału krajowego dla spraw finansowych. Obecni byli: Jan Tarnowski, Stanisław Badeni, Skałkowski i referent budżetowy, Romanowicz. Na posiedzeniu tem przedstawił Romanowicz kombinację, odnoszącą się do budżetu krajowego na rok 1894, przyczem wskazał możliwość obniżenie wysokości dodatków krajowych o trzy centy. Komitet postanowił doradzać Wydziałowi krajowemu wprowadzenie tego zniżenia. Pomimo tego w r. 1894 będzie wynik o 131.000 złr. lepszy, niż pierwotnie w planie finansowym konwersyjnym przyjęto. Wobec tego będzie na rok 1894 wynosić dodatek krajowy w Galicji 65, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, po uwzględnieniu ulgi, dozwolonej przez Sejm, 51 centów.

Były minister Zaleski na sejmiku relacyjnym we Lwowie, oświadczył się za poparciem tak koalicji, jak rządu, poczem od wyborców otrzymał wotum zaufania.

Cesarz ma się już całkiem dobrze.

Prezydent ministrów, ks. Windischgraetz, był u cesarza wczoraj na dłuższej audjencji, namiestnik zaś czeski, hr. Thun, odbył konferencję z hr. Windischgraetzem, poczem odjechał do Pragi.

O zamachu dynamitowym w Radonicach dochodzą dzisiaj bliższe szczegóły: O motywach tego strasznego czynu krążą dwojakie pogłoski. Podług jednej, pobudką zamachu miała być zemsta osobista, podług innej zaś, ma być on dziełem socjalistów. O stosunkach narodowościowych w tem mieście donoszą co następuje: Dr. Karol Wolff, którego dom stał się przedmiotem zamachu, jest Niemcem. Jako zastępca ks. Fürstenberga, uczestniczył on przed kilku miesiącami w posiedzeniu Rady powiatowej, na którem był jedynym przeciwnikiem uchwały święcenia uroczyście pamiątkowego reskryptu cesarskiego. Kiedy 12 września br. obchodziło miasto owo święto „reskryptowe“ illuminacją, dom dra Wolffa nie był oświetlony, za co wybito w nim kilka szyb. Przed kilku tygodniami rozwiązane zostało stowarzyszenie młodoczeskie w Radonicach, ponieważ pomiędzy innemi żądało od Rady miejskiej zamknięcia tamtejszej szkoły niemieckiej, jakoteż zdążało do wyrobienia uchwały, zakazującej Niemcom radonickim używania niemieckiego języka na ulicach i w lokalach publicznych. Donosząca o tem *N. Fr. Presse*, usiłuje widocznie podejrzenie zamachu zwrócić na Młodoczechów.

Cholera w Węgrzech całkiem wygasła.

Angielska Izba niższa odrzuciła 240 głosami przeciwko 204 wniosek Hamiltona, dotyczący konieczności wzmocnienia floty angielskiej. Następnie uchwaliła Izba wniosek Gladstona, że jest obowiązkiem odpowiedzialnego ministra marynarki utrzymać flotę w stanie odpowiednim dla obrony krajowej.

Telegramy.

Wiedeń 22 grudnia. Radca skarbowy we Lwowie, Postel, został przeniesiony w st^ny stan spoczynku, przyczem otrzymał tytuł radcy dworu.

Berlin 22 grudnia. *Reichsanzeiger* przypomina urzędnikom reskrypt z roku 1882. w którym było powiedziane, że przy wyborach powinni oni popierać politykę rządu. Idzie tu o cześć landratów, którzy w wyborach sejmowych popierali agrarczyków. Miquel przedłoży projekt, tyczący się organizacji tak realnego, jak i osobistego kredytu właścicieli ziemskich.

Graz 22 grudnia. W Anaberg skradziono przedsiębiorstwu budowy 15 kilo dynamitu.

Rzym 22 grudnia. Cała prasa włoska bez różnicy ocenia ujemnie deklarację Crispiego, co nie przyczyni się bynajmniej do wzmocnienia jego stanowiska.

Belgrad 22 grudnia. Rozpoczął się proces wytoczony członkom dawnego gabinetu. Na pierwszem posiedzeniu zajmowano się tylko sprawami formalnemi. Proces potrwa najmniej miesiąc.

Paryż 22 grudnia. Woźnica, który strzelał do posła Lackroy został skazany na 6-cio letnie więzienie.

Wiedeń 22 grudnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 342.—, Laenderbank 249.60, Staatsbahn 307.25, Lombardy 107.—.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Bank rolniczy we Lwowie odbył onegdaj nadzwyczajne walne zgromadzenie, pod przewodnictwem p. Bolesława Augustynowicza, który wyłuszczył cel zgromadzenia. a mianowicie wybór nowej rady nadzorczej. jaki musiał nastąpić skutkiem zmiany statutów, zaszłej po zawarciu układu z Bankiem hipotecznym. Na mocy tego układu Bank hipoteczny ma prawo przedstawić do wyboru 5 członków rady nadzorczej, 10 zaś wybiera walne zgromadzenie. Owóż na przedstawienie Banku hipotecznego, wybrano: Bank hipoteczny, reprezentowany przez jednego z dyrektorów, oraz pp. Bol. Augustynowicza, Stan. Niezabitowskiego, Józefa Kellermana i Jul. Mikolascha.

Następnie wybrało zgromadzenie na 31 obecnych członków, reprezentujących 49 głosów. dalszych 10 członków do rady nadzorczej, a mianowicie pp.: dra Pawła Dąbrowskiego, Józefa Giżowskiego. Sew. Henzla, Ksaw. Porcerego, Emila hr. Potockiego, Romana hr. Potockiego, Kazimierza Rudnickiego, Aug. Schellenberga, Bron. Skibniewskiego, Bol. Śmiałowskiego i Wład. Tustanowskiego.

Dostawy wojskowe. Ministerstwo obrony kraj. rozpisuje na dostawę lekkiego obuwia, tornistrów, rzemieni i pasów dla wojska licytację z terminem podań dla ofert do 30 stycznia 1894 r. Ubiegać się o tę dostawę mogą tylko przemysłowcy i rękodzielnicy samoistnie wykonywujący swoje przedsiębiorstwa.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. St. hr. Grabowski z Krosna. C. Lubaszewski z Warszawy. W. Majmon z Sieradza.

Hotel Saski. B. hr. Plater z Warszawy. J. Trepka z Jeżowa. O. Hallorowa z Jurczyc. Z. Zawadzki z Igłomia. Dr. St. Kwiatkowski z Wiednia Fr. Horodyski z Monachjum. J. Hermanowicz z Granicy. J. Grader z Wiednia. T. Komoty z Wiednia. F. Pfeiffer z Witkowic. P. Dobrzański z Wieliczki. F. Fidor z Ostrowa M.

Hotel Drezdeński. Ks. dr. J. Babicz z Kent. Fr. Kunaszowski z Dublan. E. Bloch z Pragi. W. Kozłowski z Częstochowy. M. Jurjewicz z Pomarzanowic. M. Preger z Pesztu.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 Grudnia, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	97 20	Anglobank	152 —
„ srebrna „	97 05	Union	253 —
4% złota	118 35	Bankverein	123 25
4% koronowa	96 50	Akcye Landerbank.	250 20
Akcye bank. austr.-w.	1003 —	„ kol. Kar. Lud.	217 75
„ kredytowe	342 —	„ „ lwowsko-czerniow.	260 50
Londyn	124 75	„ „ południ.	107 50
Napoleony	9 93½	Elbenthal	240 50
Dukaty	5 95	Nordbahn	2895 —
Marki	61 35	Staatsbahn	307 —
4% Renta węg. kor.	93 80	Alpin	46 70
4% „ „ złota	116 40	Akcye tytoniowe	199 —
Losy prem. węg.	148 —	Ruble	1 32
Losy tureckie	51 70		

Kraków dnia 21 Grudnia 1893.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar.-Lud. po 200 złr. m. k.	217 50	218 50
Kolei lwow.-czern.-jask. po 200 złr.	260 —	261 —
Banku hipotecznego gal po 200 złr.	386 —	396 —
Banku kredytow.-gal po 200 złr.	— —	— —
Listy zastawne za 100 złr. (oprócz kuponu bieżącego)		
Banku hipot. 5 prc. wa. w 40 l.	100 50	101 30
„ „ wyl. z 10 premią	109 50	110 30
„ „ 4 i pół prc. los w 50 l.	99 80	100 50
Banku kraj. 4 i pół prc. los w 51 l.	100 25	100 75
Tow. kred. gal. z 4 prc. l. emis. l.	98 —	99 —
„ „ „ „ 4 prc. ł w 41 i pół l.	98 —	98 75
„ „ „ „ 4 i pół. prc. los w 52.	98 —	98 75
„ „ „ „ 4 prc. los. w 56 lat	98 30	98 75
Obligi za 100 złr.		
Galic. funduszu propin. 4 proc. w. a.	96 70	97 40
Bukow. funduszu propin. 5 prc. w. a.	102 25	—
Ku komun. Banku kraj. 5 proc. I. emis.	— —	—
Obl. Banku kraj. 5 proc. II. em. l.	101 75	102 75
Poż. kraj. „ „ 6 proc. w. a.	105 —	—
„ „ „ „ 4 i pół prc. w. a.	99 80	100 50
Pożyczki kraj. 4 prc. w.	95 70	96 50
„ „ „ koron	96 —	96 80
Losy.		
Miasta Krakowa	26 25	27 50
„ Stanisławowa	46 —	—
Monety.		
Dukat cesarski	5 88	5 94
Napoleondor	9 86	09 95
Pół imperjał	10 10	—
Rubel rosyjski srebrny	127 —	130 —
„ „ papierowy	131 75	132 50
100 marek niemieckich	61 25	61 65

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem 1½ ct., tłustym drukiem po 3 ct. Minimum ceny ogłoszeń 20 ct.

Filozof przyjmie lekcję w Krakowie lub w pobliżu Krakowa. Warunki umiarkowane. — Adres „J. 10" post. rest. Kraków".

Wdowa inteligentna w średnim wieku, poszukuje pracy jako kasyjerka w sklepie lub zaopiekowanie się dziećmi zastępując im matkę, może również podjąć się pielęgnacji chorych osób. Wiadomość w adminstracji „Głosu Narodu" ul. św. Anny L. 3.

Nieodwołalnie ostatnie dni seryi- **Jeruzalem, Betlejem Nazaret,** 50 widoków Ziemi Świętej, w słynnej panoramie w rynku l. 45 Na święta nastąpi jedna z najpiękniejszych seryi **Alhambra, Madryt Eskurjal. Lizbona. Gibraltar.**

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Obwieszczenie.

Wysokie c. k. Namiestnictwo telegraficznem rozporządzeniem z dnia 19. grudnia 1893 r. L. 102904 zezwoliło na odroczenie targów na nierogaciznę w zakładzie kontumacyjnym w Prądniku białym wypadających w dnie Bożego Narodzenia na środę d. 27. b. m. 1893 r.

Kraków dnia 20. grudnia 1893 r.

Prezydent *J. Friedlein.*

Ogłoszenia firm chrześcijańskich

Oburzeni bezpodstawną a wprost śmieszną zaczepką p. Franciszka Mossoczego, zmierzającą z zemsty do wyrządzenia podpisanej spółce szkody w prowadzeniu fabryki, podpisani oświadczają, że zawiadomienie p. Mossoczego w dziennikach umieszczone jest od początku do końca nieprawdziwe, a podpisani z tego powodu przeciw p. Mossoczemu w drodze sądowej wystąpią.

J. Goldman, E. Getter

132 2—2 Fabryka wyrobów betonowych.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogo